

PISMO SPORTOWE

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Dodatki „Kuryer Sportowy“ wychodzą 3 razy na tydzień od 1 marca do 1 listopada.

Nr. 10. Warszawa, 18 (31) Maja 1902 r. Rok XII.

(Ogólnego Zbioru Nr. 268).

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

Warszawa, *31 maja.*

Kilka dni temu odbyło się posiedzenie członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami. Pożyteczne to Towarzystwo pragnęłoby silniej napiętnować swoją działalność. Niestety, zbyt mała liczba członków — około 800 — jakich Towarzystwo liczy, nie pozwala mu odpowiedzieć w pełni swemu zadaniu. Jednak zadanie to jest bardzo szlachetne i etyczne. Nie ma wątpliwości, iż zdziczałość, okrucieństwo w postępowaniu ze zwierzętami wpływa ujemnie na człowieka. Kto się przyzwyczaił męczyć zwierzę, komu widok jego cierpienia, przedśmiertnych kurczów będzie sprawiać przyjemność, ten w danym razie bez wielkiego wysiłku przeleje i krew ludzką. W czasie wielkiej rewolucyi francuskiej w 1793 roku najokrutniejszymi okazali się rzeźnicy i w innych tego rodzaju zaburzeniach zwykle zyskiwali smutną sławę.

Jeżeli jest koniecznością życia społeczeństw, iż zwierzęta muszą im nieść na ofiarę swoje siły i życie, niechajże w stosunku do zwierząt nie będzie okrucieństwa.

Tymczasem widzimy nadmierne obarczanie pracą nieszczęśliwego, wynędzniałego konia, głodzenie po kilka dni zwierząt przeznaczonych na rzeź, bezlitosne pędzenie ich do szlachtuza batami i kamieniami, znęcanie się wyrostków nad ptakami, wiwisekcyę prowadzoną con amore, niemal dla osobistego zadowolenia i bez prawdziwej konieczności. Wszystkie te okrucieństwa, domagają się stanowczego przeobrażenia w chrześciańskiem i cywilizowanem społeczeństwie.

Czytałem gdzieś nowelkę, w której autor przedstawia młodą, piękną kobietę, wybierającą się na bal i przywdziewającą powiewną, śliczną białą suknię. Za chwilę kobieta ta znajdzie się wśród światowego wiru zabawy i uniesiona przez tancerza będzie wolno wirować w rytm rozmarzającego walca. A ta, która tę suknię szyła przy słabem świetle lampki, kłując sobie igłą palce, marźnie w tej chwili, w nieopalonej, ponurej izdebce.

Kontrast to bardzo silny w swoim rodzaju. Możnaby jednak zestawić może silniejszy, gdyby się opisało szczegółowo wszystkie np. męczarnie i katusze, które przechodzi ów biedny, siwy stepowy wół, przeznaczony na rzeź, a następnie przeniosłoby się czytelnika do wykwintnego gabinetu restauracyjnego, w którym smakosz spożywa befsztyk z tego wołu. Gdyby tak nagle siłą fantasmagoryi lub szeregiem migawkowych fotografii – c'est plus moderne – przed oczyma owego gastronoma stanęła cała historya owego wołu od chwili opuszczenia łąki aż do szlachtuza, to może owe mięso odsunąłby ze wstrętem.

Bez wpadania w czułostkowość trzeba być ludzkim. Jeżeli dozwolone jest człowiekowi odbierać zwierzęciu życie, dla podtrzymania własnego życia, to niewolno mu je dręczyć, niewolno pozostawiać je w rękach bezlitosnych katów, pozbawionych wszelkiej litości.

Ulepszone przewozy bydła, opieka nad niemi w drodze, mechaniczne błyskawiczne szlachtuzy, są konieczne.

Porównajmy owe czasy pasterskie, *barbarzyńskie* z dzisiejszemi wynikami długoletniego *postępu* i *cywilizacyi.*

O ileż wówczas zwierzęta, szczególniej przeznaczone na pożywienie człowieka, były szczęśliwsze niż dziś!

W owych czasach na samem pastwisku, lub przed pierwotnemi mieszkaniami, nie odległemi od pastwiska, zabijano zwierzę i zwierzę to nie przechodziło żadnych przedwstępnych długich mę-

czarni. Dziś w świecie cywilizowanym wiozą je koleją kilka dni o chłodzie lub w skwarze, a zawsze o głodzie. Wół, który pada w ciągu drogi, jest powoli miażdżony przez swoich towarzyszów i na stacyi wyciąga się z wagonu jakąś bryłę mięsa, które się ładuje na wóz i wiezie do rzeźni. A owe zdrowe, schudzone sztuki, zanim się dostaną do szlachtuza, ileż mąk muszą jeszcze przenieść!

Również, czyż nie jest okropny los wysłużonego wojskowego konia,lub powozowego ranżera, który przechodzi do dorożkarza, lub frachtowego woźnicy? Ileż on tysięcy batów otrzyma, zanim złamie nogę lub padnie z wycieńczenia na miejskim bruku!

Toż samo można powiedzieć i o psach, szczególniej w dużych miastach, gdy się zabłąkają i dostają się do rąk czyścicieli, o ptakach i wszelkiego rodzaju tak zwanych „gadzinach" (myszy, szczury, krety, nietoperze, żaby i jaszczurki), na których wyrostki wiejscy zaprawiają się do okrucieństwa i uprawiają je jako rozrywkę, sport, spędzając próżniaczo życie na pastwisku za bydłem.

Ograniczenie wiwisekcyi jest też konieczne. Prawdy, stwierdzone wielokrotnemi męczarniami zwierząt, żywcem rozcinanych, nie powinny być powtarzane, gdyż dokładne opisy, poparte fotografiami, rysunkami, odlewami, mogą je wybornie zastąpić. Zapewne, dla dobra ludzkości, dla *rzeczywistego postępu*, konieczne są czasem i ofiary. Tylko tu idzie o prawdziwą naukę i prawdziwy postęp. A czyż nie są wstrętne i oburzające np. podobne fakty, które przytaczaliśmy w artykule zatytułowanym „Przeciw okrucieństwu"[1]): gdy człowiek ma potworną odwagę przyglądania się powolnemu konaniu z głodu biednej psiny, żeby jedynie dowiedzieć się, ile dni mogła żyć bez pożywienia, lub czyż nie jest wstrętny człowiek, który przykuwa do stołu nieszczęsną sukę myśliwską i pozostawia ją z otwartym brzuchem, obnażonemi wnętrznościami, z jej szczenięatmi, żeby badać do jakiego stopnia bólu będą się w niej jeszcze budzić instynkt macierzyński, miłość dła dzieci.

[1]) Patrz „Jeździec i Myśliwy" № 5 z 1900 r. Oburzające te fakty podawaliśmy podług autorów francuskich.

Dla podobnych *ludzi nauki*, jak i dla *dzikich rzeźników, poganiaczy bydła i woźniców* tylko ława poprawczego sądu jest właściwa.

Zakres działalności Tow. Opieki nad zwierzętami jest zatem bardzo szeroki i nie tylko ma ono na celu ulżenie cierpień i katuszy nieszczęsnym zwierzętom, ale ma i zakres w ogóle etyczny, wyrobienie w człowieku uczuć ludzkich. Powtarzamy, od barbarzyństwa w postępowaniu ze zwierzętami, od pastwienia się nad niemi do zbrodni zaledwie krok jeden. Nie jeden zbrodniarz zaprawił się nawet na zwierzętach.

W niedawno sądzonym wstrętnym procesie w Moskwie o matkobójstwo, wyrodny syn, czech z pochodzenia, zgładził naprzód strychniną psy, a widząc, że się długo męczą, z *poczucia ludzkości* wybrał dla matki i sióstr topór!

Żeby Towarzystwo opieki nad zwierzętami mogło rzeczywiście wpłynąć na poprawę losu nieszczęsnych zwierząt, trzeba, żeby zyskało poparcie w naszem społeczeństwie, żeby liczba jego członków pomnażała się i żeby każdy z nich w swoim zakresie starał się być jak najwięcej pożyteczny.

Myśl, powzięta na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa, przysyłania darmo swoim członkom dziennika, wydawanego przez Towarzystwo jest bardzo dobra. Im więcej poczucie litości dla zwierząt będzie rozbudzone, im więcej człowiek zechce zrozumieć, że zwierzę, dając mu swoje siły i życie poświęca dla niego wszystko, tem prędzej w postępowaniu ze zwierzętami może obudzić się poczucie ludzkości i dobroci.

Dziennik „Przyjaciel Zwierząt" powinien by się znajdować w szkółkach ludowych, gminach, żeby w kołach wieśniaczych budzić pojęcia miłosierdzia dla zwierząt. Nie wątpimy, że organ Towarzystwa, idąc w kierunku szerzenia litości dla zwierząt i racyonalnego z niemi postępowania, wpływających na powiększenie pracy i przedłużenie życia zwierzęciu, będzie pomieszczał odpowiednie artykuły. Objaw zaś żywotności, który nacechował się na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, jest godzien uwagi i poparcia.

S. W.

Wycieczka po konie.

Napisał
Stefan Bojanowski.

(Dalszy ciąg).

Dawniej stało w antonińskich stajniach więcej koni, przeznaczonych do polowań, bo wtedy zaproszeni goście dosiadali nieomal wszyscy wyłącznie wierzchowców hrabiego Potockiego; dzisiaj koni tych nie potrzeba w tak wielkiej ilości np. w sezonie ubiegłym wystarczyło ich 48, bo obecnie goście antonińscy, przyprowadzają nieomal wszyscy na polowania *par-force* do Antonin swoje własne huntery.

I tak w ubiegłym sezonie dosiadał ks. Adam Lubomirski swego „Flycathera," specyalnie pod ciężką wagę księcia importowanego, szybkiego konia myśliwskiego, zdatnego do steeple-chase'ów; hr. Cezarego Stadnickiego nosiła klacz „Tuch-me-not," koń *par excellence* myśliwski, bo wytrzymały hunter i *weigh carrier*; p. Jan Sobański jeździł na dobrze za służonym na austryackich torach „Halifax'ie" po Chislehurst z Marie; p. Adama Sobańskiego nosił trudnego temperamentu, znakomity hunter „Connaught;" hr. J. Giżycki miał dwa konie: pół-krwi „Naprzoda," zwycięscę kilku wyścigów myśliwskich i „Lancelota," wypróbowanego huntera pod męskiem i damskiem siodłem na polowaniach w Anglii, Leicestershire, we Włoszech, w Pardubicach i na Węgrzech, za psiarnią ks. Pallffy.

Panie, z których stale jeździły: hr. Augustowa i hr. Romanowa Potockie, oraz hr. Helena, żona właścielu Antonin, podczas zeszłorocznych par-force'ów, dosiadały przeważnie importowanych hunterów. Między damami wyróżniały się jazdą dwie panie — i to dwie siostry rodzone, a żony dwóch rodzonych braci, hr. Helena z książąt Radziwiłłów Potocka, która polując z psami na stepach wołyńskich, doprowadziła jazdę konną do wysokiej klasy — i z ks. Radziwiłłów hr. Romanowa Potocka z Łańcuta, która znana jest z wielkiej wprawy w użyciu konia i z odwagi przy braniu każdej przeszkody, nietylko z polowań w kraju, ale i z polowań angielskich w Leicestershire.

PRZEOBRAŻENIA W JEŹDZIE KONNEJ.

XXXVIII.

(Dalszy ciąg).

Upłynęło parę smutnych dni, urozmaiconych tylko przybyciem z Monteleone krawców, dla uszycia bogatego munduru.

Zaś generał Nunziante, widząc Murata tak jeszcze pełnym nadziei i swobody, ukrywał przed nim otrzymane dziewiątego od swego rządu telegraficzne wiadomości, iż król neapolitański miał być osądzony przez komisyę wojskową, jako wichrzyciel publicznego spokoju. Generał zwlekał nawet z zebraniem komisyi, dopóki nie nadejdą piśmienne instrukcye. Instrukcye te nadeszły dwunastego i były następującej treści:

„My Ferdynand z Bożej łaski etc. etc. postanowiliśmy, co następuje:

Art. 1-szy. Generał Murat będzie stawiony przed komisyą wojskową, której członkowie będą naznaczeni przez ministra wojny.

Art. 2-gi. Skazanemu pozostawione będzie tylko pół godziny, dla otrzymania religijnych pociech.

Neapol, 9 października, 1815 r.

podpisano Ferdynand."

Komisya, — w skład której weszło dziewięciu członków i pisarz, i której przewodniczył naczelnik głównego sztabu G. Fasculo, zebrała się w nocy z d. 12 na 13 października. O godzinie szóstej rano stary kapitan Stratti wszedł do pokoju Murata, pogrążonego we śnie. Kapitan, widząc uśpionego Joachima, chciał wyjść, ale potrącił o jakiś sprzęt i więzień przebudzony zapytał: „po co przychodzisz kapitanie?" Stratti nie mógł odpowiedzieć, zabrakło mu głosu. Ale powoli, z wielką oględnością opowiadał o zebraniu się wojskowej komisyi, o jej członkach, podając do przeczytania spis ich nazwisk.

Murat na razie burzył się i utrzymywał, iż tylko równi mogą go sądzić, przeczytawszy zaś nazwiska członków komisyi, rzekł: „wszyscy ci ludzie, oprócz Francesco Froco, są mi winni swoje stopnie, będą zatem obawiać się, żeby ich nie posądzono o wdzięczność i oprócz jednego może głosu, nie będą różnić się w swym wyroku." W tejże chwili wszedł tylko co wzmiankowany por. F. Froco, żeby zapytać więźnia o jego imiona, wiek i miejsce urodzenia. Na te pytania, Murat podniósł się z groźnym wyrazem twarzy i zawołał: „Jestem Joachim Napoleon, król obojga Sycylii — i rozkazuję wam wyjść!" Oficer skłoniwszy się, wyszedł.

Murat jednak przestał się łudzić. Naga prawda, którą do pewnego stopnia ukrywano, zarysowała mu się nagle w całej grozie przed oczyma. Zerwał się z łóżka. Ubrał się pośpiesznie i zwrócił się do Strattiego z zapytaniem: „czy pozostawiają mi czas na ostatnie pożegnanie mojej żony i dzieci." Kapitanowi zabrakło słów na odpowiedź i zrobił tylko potwierdzający ruch.

Wówczas Murat usiadł za stołem i napisał list do żony, który pozostał historyczny i swoją wzruszającą prawdą rozrzewnia więcej od listów, wymyślonych w podobnych okolicznościach, przez najzdolniejszych powieściopisarzy. Murat pisał:

Ukochana całem sercem Karolino!

„Fatalna godzina nadeszła, umrę kaźniony. Za godzinę nie będziesz miała męża, a nasze dzieci ojca; pamiętajcież o mnie, zachowajcie mnie na zawsze w pamięci.

Życie moje nie było splamione żadną niesprawiedliwością, umieram na mocy niesłusznego wyroku.

Żegnaj mój Achillesie, moja Letycyo, żegnaj mój Lucyanie i moja Ludwiko.

Nie obniżajcie się w porównaniu ze mną, pozostawiam was otoczonych nieprzyjaciółmi; okażcie się wyższymi nad przeciwności i pamiętajcie, abyście nie mniemali o sobie więcej, niż jesteście, a nie zapominajcie o tem, czem byliście.

Żegnam was i błogosławię. Nie przeklinajcie nigdy mojej pamięci. Pamiętajcie, że najboleśniejszem w mojej ostatniej chwili jest to, że umieram zdala od moich dzieci, mojej żony i nie mam żadnego przyjaciela, któryby mi zamknął oczy.

Żegnaj moja Karolino![1]) żegnajcie moje dzieci. Przyjmijcie moje łzy i ostatnie pocałunki. Żegnaj!

[1]) Karolina Murat schroniła się do Tryestu ze swemi dziećmi. Po restauracyi Burbonów rodzina byłego króla Neapolitańskiego doznała różnych prześladowań. Jednak Rzym był zawsze dla nich gościnny i pozostał głuchy na wszystkie żądania wydalenia Muratów, robione ze strony ówczesnego francuskiego rządu. C. Cantu t. XVIII str. 345.

Jesienny zeszłoroczny „hunting-race," w którym uczestniczyła cała młodzież antonińskich gości, prowadził tym razem hr. Karol Kinsky, ułożywszy umiejętnie z wyszukaną finezyą gonitwę siedmiowiorstową z poważnemi przeszkodami rozmaitego rodzaju.

Stado antonińskich angielskich folblutów, składa się obecnie tylko z sześciu klaczy, z których trzy są importowane, a trzy własnego chowu. Kiedyśmy byli w Antoninach, to przychowanej młodzieży wyżej rzeczonej rasy, było sztuk dziewięć i to: trzy klaczki, a ogierków sześć. Hr. Józef Potocki wystąpił pierwszy raz na publiczną arenę wyścigową w Austryi w 1887 r. we Lwowie i stanął wtedy jako drugi, na swoim „Gentlemanie," ubiegając się o „nagrodę pań." W roku następnym biegają we Lwowie trzy konie w kolorach hr. Józefa Potockiego, a mianowicie: „Antonin," „Gipsy" i wyżej wspomniany „Gentleman," który tym razem, niosąc swego pana, zdobywa „nagrodę pań."

W latach 1894 i 1895, bierze udział hr. Józef Potocki w wyścigach krakowskich, lwowskich, peszteńskich i wiedeńskich, a trzy jego konie: „Satanella," „Mon Espoir" i „San Oscam" wygrywają w tym czasie 24,790 kor. Do wygranej tej przyczyniła się najwięcej „Satanella," po Red Rover (Buccaneer), klacz wysokiej klasy, znakomitej budowy i niezmordowana na dłuższych dystansach. Z większem powodzeniem niż w Krakowie, biegają w 1896 r. na rosyjskich torach, trzy antonińskie konie: „Belle Helene," „Neptun" i „Błyskawica."

Hr. Józef Potocki wycofuje się z listy właścicieli stajen wyścigowych, ale posyła jeszcze w r. b. do treningu do Francyi rocznego swego ogierka po Galtee Moree i Gond; obiecujący ten koń, oddany będzie pod opiekę trenera Cartera, a po odbyciu treningu i dwuletniej karyery we Francyi, powróci jako trzechletni do kraju i brać będzie udział w klasycznych wyścigach.

Kiedy nam pp.: Kadish i dyrektor Sokolnicki przedstawiali wspaniałe, na antonińskie polowania importowane huntery, — ku wielkiemu naszemu zdumieniu, uderzył nas nagle widok, jak na Wołyniu, co prawda oryginalny i zupełnie niezwykły; w towarzyswie bowiem ślicznego, małego, białego foxterrierka, zbliżał się ku nam poważnym, cichym i miarowym krokiem, wspaniały... lew afrykański! Przyszedł, obejrzał nas ciekawie, obwąchał dokła-

cie i nie zapominajcie nigdy waszego nieszczęśliwego ojca.

Pizzo 13 października.

Joachim Murat."

Do tego listu Murat dołączył pukiel swoich włosów.

Za chwilę wszedł generał Nunziante, nadzwyczaj wzruszony i Joachim powierzył mu list. Poczem musiał wysłuchać wyroku komisyi wojskowej. Wyrok opiewał, iż tego samego dnia ma być rozstrzelany. „O której godzinie wyrok ma być wykonany?"—zwrócił się Murat do generała. „Oznacz sam godzinę Najjaśniejszy Panie" — odpowiedział ze łzą w oku Nunziante.

Zatem o 4-ej po południu — odpowiedział Murat—i spojrzał na zegarek, na odwrotnej stronie którego był portret jego żony. Pięćdziesiąt minut pozostawało mu do życia, albowiem była już godzina trzecia.

Murat przez chwilę pozostał sam na sam ze starym księdzem don Antonio Masdea, który go zaklinał, żeby nie umierał bez skruchy i pociechy religijnej. Zacny staruszek przypomniał Muratowi usługę, jaką mu wyświadczył w 1810 r., gdy prosił go o 25,000 fr. na kościół, a on dał mu 40.000 fr. Gdy kapłan wychodził ze smutnego pokoju, posiadał piśmienne zaświadczenie, zawierające następujący akt wiary: „Ja, Joachim Murat, zaświadczam, iż umieram jak na chrześcianina przystało, wierząc w kościół apostolski, rzymsko-katolicki." Pozostawało trzydzieści minut do czwartej. Murat pozostał sam z sobą. Usiadł na łóżku wsparł na rękach głowę i prawdopodobnie snuły mu się przed oczyma obrazy z życia, z tego życia, podobnego do czarownej bajki. Po chwili zerwał się, podszedł do lustra i poprawiał swoje włosy i nowy, niedawno przywdziany, generalski mundur.

Wobec zbliżającej się śmierci, nie zapomniał o swej powierzchowności, o którą zawsze był bardzo dbały.

Czwarta wybiła. Murat sam otworzył drzwi. Czekał na niego generał Nunziante. Generał rzucił się w objęcia Joachima, zalany łzami, nie mogąc wymówić słowa. Murat zaś odzyskawszy cały swój spokój i energię, rzekł: „odwagi, generale, widzisz dobrze, że jestem spokojny." Spokój ten był właśnie najwięcej wzruszający i generał jak szalony wybiegł i uciekał przejęty grozą i rozpaczą...

Na podwórzu więziennem stało dziewięciu żołnierzy i podoficer. Murat podszedł do wysokiego muru i stanął pod nim na wzniesieniu, które zauważył. Umieściwszy się tam, wydobył zegarek, utkwił wzrok w wyryty na nim portret swej żony i rozkazał przygotować broń.

Na komendę „ognia!" rozległo się tylko pięć wystrzałów i to skierowanych za wysoko. Żołnierze widocznie onieśmieleni odwagą Murata i jego wysokiem stanowiskiem, nie śmieli weń godzić i źle mierzyli.

Wówczas, w tej okropnej chwili mogącej przełamać największą odwagę, Murat dał dowód prawdziwego bohaterstwa, przewyższającego niemal siły ludzkie. Nie zmieszany, nie przelękniony, przemówił do żołnierzy, tłumacząc im, żeby go na próżno nieoszczędzali i zalecając, żeby mierzyli w samo serce, inaczej — dodawał — przedłużają tylko jego mękę. I ponownie stanąwszy na podwyższeniu wolno, dobitnie, rozpoczął komendę — na rozkaz „pal!" — został trafiony ośmioma kulami i padł nie wydając jęku i nie wypuszczając z lewej ręki portretu Karoliny.

Tak smutnie skończył ten niepospolity wódz jazdy i jeden z najmężniejszych palladynów Napoleona. Był to człowiek dobry, nie pozbawiony serca i szlachetnych porywów.

O dobroci serca Murata, wyraża się w następujący sposób hr. Mosbourg, którego ojciec Jan hr. Mosbourg (par Francyi) znał króla neapolitańskiego od dziecka, od szkolnej ławy w Cahors i w Neapolu służył mu w dyplomacyi. Jeden rys może dać wyborne pojęcie o charakterze Murata, nieraz mówi do mnie (to jest do Jana hr. Mosbourg): „Doznaję prawdziwego zadowolenia, gdy myślę o moim wojskowym zawodzie, gdyż nigdy nie widziałem człowieka, który byłby zabity od mojego ciosu. Nie jest niemożliwe, rozumie się, iż gdym strzelał z pistoletu do atakujących mnie nieprzyjaciół lub w pościgu za niemi, mogłem zranić kilku, nawet śmiertelnie, ale o tem nie wiedziałem. Gdyby był człowiek skonał przedemną od mojego razu, to obraz ten prześladowałby mnie aż do grobu."

Tylko wir nadzwyczajnych wypadków, którym został porwany i zaniesiony aż na tron króle-

[1]) Murat Lieutenat de L'Empereur en Espagne par Le Comte Murat, str. 12.

---

dnie, a zrobiwszy z nami w bardzo krótkim czasie znajomość, dziwnymi jakimiś „afrykańskimi" przysiadami energicznie zaczął zachęcać do wspólnej zabawy! Przyznać się muszę otwarcie, że ta niespodziewana serdeczność i szczerość, jak niemniej i ta naiwna, do swawolnych igraszek zachęta, ze strony mego nowego i to takiego znajomego, nie była mi na razie zbyt sympatyczną, bo co prawda ze lwami jeszcze nigdy nie goniłem się po żadnych dziedzińcach, ale że podobno *audaces fortuna juvat*, więc udawałem, że mając parasol w ręku, nietylko lwa, ale że się wogóle niczego nie lękam!

Lew, o którym mowa, przywieziony został do Antonin przez hr. Józefa Potockiego, z jego ostatniej myśliwskiej wyprawy do Afryki, gdzie go znaleziono jak trzydniowe kociątko, gdzieś w okolicach Faszody, zapadłej afrykańskiej głuszy, między Niebieskim, a Białym Nilem. Wykarmiony początkowo mlekiem z flaszeczki, obracając się wciąż między osobami, od których zawsze doznaje tylko troskliwej opieki i czułych pieszczot, przywykł do ludzi do tego stopnia, że robi wrażenie jakiegość łagodnego, niewinnego i małego stworzonka, urodzonego w stajniach antonińskich, a nie prawdziwego królewicza puszczy, z bezludnej afrykańskiej głuszy. Nazywa się „Mamoo," bo głos taki ciągle wydaje, przymilając się i tuląc do ludzi, a głos ten jest tak rzewny, jak gdyby się nim domagał, przypominał i prosił, aby go odesłano do mamy, która pewno za nim do dzisiaj jeszcze tęskni tam, gdzieś daleko, może nad brzegami Białego Nilu.

Stado antonińskich „arabskich" koni składa się z dwóch reproduktorów: „Sułtana," wywodowego, oryginalnego araba i „Tybeta," antonińskiego chowu, oraz z 38 klaczy, z których jedna importowana, reszta zaś wychowaną jest w stadzie miejscowem.

Kiedyśmy to stado zwiedzali, to przychowanej w niem młodzieży było sztuk 69 i to: klaczek trzechletnich 15, dwuletnich 5, a rocznych tyle co pierwszych; ogierków zaś było: trzechletnich 12, dwuletnich 14, a rocznych 8; a więc wszystkich koni w „arabskiem" antonińskiem stadzie, było wtedy sztuk 109.

Ogierki stoją niemal wszystkie w stadnicy „Zielona" i do niej zawiózł nas na drugi dzień po naszem do Antonin przybyciu p. dyr. Sokolnicki,

stwa obojga Sycylii, okazał się dla niego fatalny. Nadto wywyższony, znalazł się wśród okoliczności wyjątkowo trudnych i nie mógł im sprostać.

Gdyby Murat był pozostał tylko ks. Bergu, a przedewszystkiem wielkim „magister equitum," mógł jeszcze oddać swojemu cesarskiemu szwagrowi wielkie usługi i nie byłoby tej ciemnej karty w jego życiu: chwilowego obrócenia się przeciw swemu dobroczyńcy. Błąd swój starał się naprawić. Posuwał się jednak do czynu za prędko — a po pogromie pod Waterloo, czyż mógł się ostać?

Napoleon, przebywając na wyspie Św. Heleny, wyrażał się o Muracie bez goryczy i chciał zapomnieć krótkotrwałe pomiędzy niemi nieporozumienia, a pamiętać o heroicznych usługach, oddanych przez Joachima jego orłom. Wyrażał się o nim jako o wodzu jazdy: „Mógł on nam może zapewnić zwycięstwo pod Waterloo, bo nadarzyły się okazye w ciągu dnia, iż dostatecznem było przełamać tylko trzy lub cztery czworoboki angielskie. A Murat był nieporównany do podobnego zadania. Nigdy na czele jazdy nie widziano bardziej od niego przedsiębiorczego, śmiałego i świetnego wodza."

Bohaterskie znalezienie się Murata wobec okropnej śmierci i serdeczna pamięć o żonie i dzieciach uwydatniły na zawsze szlachetne, rycerskie strony jego charakteru. I z temi wybitnemi rysami męstwa i rycerskości przeszedł do grobu i historyi.

(D. c. n.)

St. Wotowski.

TOUCHSTONE.

W naszych stadach koni pełnej krwi po dziś dzień posiadamy najwięcej krwi Stockwella i Touchstone'a, a w mniejszej ilości krew Blacklocka, zatem bliższe obeznanie się z temi słynnemi reproduktorami jest bardzo ciekawe. Niedawno podawaliśmy opis Stockwella, dziś chcemy pomówić o Touchstonie.

[1]) Les Grands Cavaliers du Premier Empire str. 512.

Touchstone, maści skaro-gniadej, urodził się w Anglii 1831 r., w stadzie ks. Westminsterskiego, po og. Camel z kl. Banter po Master Henry.

Camel, urodzony 1822 r. w stadzie lorda Egremont, pochodził od słynnego Whalebona i Selimmare. Był to ogier bardzo silnej, nawet ciężkiej budowy, przypominającej zaprzężnego konia. Na torze nie miał wiele powodzenia i na 13 wyścigów, w których brał udział, wygrał tylko 6 nagród. Początkowo niedowierzano mu w stadzie i nie dawano mu dużo klaczy. Dopiero Touchstone wyrobił mu reputacyę. Od tej pory stał się już sławnym. Od 1833 — 1844 roku, jego progenitura w liczbie 133 sztuk, wygrała 54,000 f. szt. (około 540,000 rs.)

Camel stał w stadzie Stockwell p. Theobalda i odchowywał za opłatą 25 suwerenów (250 rs.) od klaczy. Jakże opłata od słynnych ogierów wzrosła do tej pory!

Przez Whalebona, zwycięscę Epsomskiego Derby w 1810 r., Stockwell i Touchstone, te dwa kolosy, podpierające hodowlę koni pełnej krwi w Anglii i niemal na całym świecie, są spokrewnieni. Ojcem Stockwella, jak wykazywaliśmy, był The Baron ur. z Irish Birdcathera, po Sir Herkulesie, synu *Whalebona.* Touchstone zaś, jak tylko co wykazaliśmy, był wnukiem Whalebona. A że Whalebone urodzony był z Waxy'ego, syna Pot 8 Os, urodzonego z słynnego Eclipse'a, zatem, zarówno Touchstone, jak i Eclipse pochodzą w prostej linii od tego niezwyciężonego szermierza.

Touchstone w 1833 r. w wieku dwóch lat ukazał się kilka razy na torze i odniósł parę zwycięstw.

W 1834 r. biegał dużo i wygrał kilka nagród, a między innemi St. Leger. Rzecz jednak dziwna, że ani Stockwell, ani Touchstone nie wyróżnili się w Derby.

Niemniej karyera wyścigowa Touchstone'a była bardzo dobra, wyróżnia się on siłą i wytrzymałością. W wieku trzech lat wygrywa St. Leger, mając lat cztery współzawodniczy znów z powodzeniem, a w wieku pięciu lat — co się rzadko zdarza — wykazuje najlepszą formę, wygrywając Puhary w Ascot, w Doncaster i w Healon Park. W 1837 r. dopiero kończy swoją karyerę wyścigową, bijąc łatwo głośnego Rockingham'a.

eleganckiem, wiedeńskiego wyrobu „landeau," zaprzężonem *à l'anglaise*, w cztery złotogniade, piękne klacze arabskie. Skoro tylko ruszył ekwipaż z pałacowego dziedzińca, spostrzegliśmy zaraz, jakiej tresury konie nas wiozą i z jakiej szkoły woźnica nimi kieruje, bo doznaliśmy tego miłego wrażenia, jakie się odczuwa, że cztery konie i cztery lejce, oraz powóz i dwie ręce woźnicy — to najsubtelniejsza całość, która wie doskonale, jaka być powinna w każdym wypadku.

Z przedstawionych w „Zielonej" ogierków, zapisały mi się jako konie dobrze zbudowane, szlachetne i piękne, najwięcej w pamięci, między 3-let:

gniady „Kadran," po Priamie z Kadranki, bardzo dobry i szlachetny;

skarogniady „Pekin," po Tybecie z Violetty;

kasztanowaty, łysy „Tyftyk," lepszy od Pekina;

gniady, z gwiazdką „Wisłok," po Tybecie z Warty, dobry i ładny.

Między dwuletniemi:

łysy, skarogniady „Albano," bardzo ładny i szlachetny, z śliczną główką i piękną szyją, syn Zaryfki i Abu-Arguba, o którym kilka już razy mówiliśmy w Sławucie;

skarogniady „Romulus," po Tybecie z Janczarki, budową może więcej przypominający angloaraba, ale bardzo dobry i estetycznie bardzo ładny;

z łysinką, kary „Menelik," po Abu-Argubie z Malwiny, bardzo dobry i bardzo szlachetny.

Z jednorocznych:

doskonały szpak „Epos," po Tybecie z Nowelli;

z małą gwiazdką, szpakowaty „Consul," po Tybecie z Agi, również dobry jak Epos;

wreszcie gniady, łysy „Hassan," po Tybecie z Kadranki, dobrze zbudowany, a przedewszystkiem bardzo szlachetny.

Męzka młodzież przedstawia się bardzo dodatnio, jest koścista, głęboka, przeważnie o silnych górnych wiązaniach, a przytem szlachetna; jednem słowem, robi wrażenie, że nie jeden z młodych ogierków wyrośnie na zdatnego reproduktora, albo pięknego, praktycznego konia. Wszystkie nieomal były, jak na araby, bardzo wyrośnięte, muszkularne i jędrne, co przypisać należy obfitości paszy, oraz i temu, że w zimie biegać kilka godzin muszą po przyległych do stajen arenach, a latem bujać cały dzień — po stepowych i leśnych pastwiskach. *(D. c. n.)*

Jako reproduktor Touchstone wkrótce wyrobił sobie uznanie, które wciąż rosło i powiększało się. Dał on takie konie jak: Auckland, Blue-Bonnet, Surplice, Jack, Chotherstone, Orlando, Dilbar, Coelia, Rosalind, Brocardo, Assault, Stronghow. Pomiędzy temi końmi znajdowało się trzech derbistów, a mianowicie Cotherstone, który wygrał Derby w 1843 r., Orlando 1844 r. i Surplice 1848 r. Również zwycięża w St. Leger 1842 r. Blue-Bonnet. Oprócz tego jego córka, Medicant, wygrała Oaks 1846 r., a jego syn Newminster St. Leger 1851 r.

Touchstone odchowywał klacze w stadzie ks. Westminsterskiego za opłatą 40 suwerenów od klaczy. Syn Camela był, jak i ojciec, bardzo silnej budowy ciała i pięknych kształtów. Wzrost jego wynosił $15^1/_2$ cala, czyli był więcej niż średniej miary. Nie całe jego potomstwo odznaczało się dobremi nogami i wskutek tego część jego progenitury musiała schodzić przedwcześnie z toru. Ta słabość kończyn miała być odziedziczoną po jego macierzyńskim dziadku Master Henry.

W naszych stadach pełnej krwi w liniach męskich, najwięcej się Touchstone napiętnował na stadzie w Łosiu, w którym były użyte: jego syn Tordesillas i Sackloth po Hermit (Newminster —Touchstone). Również Roehampton, którego kupił w 1880 r. dla Głównego Zarządu Stadnin p. J. U. Niemcewicz w Anglii, należał do rodu Touchstone'a.

Po Roehamptonie było kilka koni, które dobrze biegały na naszych torach. Najwięcej wyróżniły się jednak Rimko-Rajgis (po wykazanej bardzo dobrej performance złamał nogę w wyścigu) i Granit. Konie te były urodzone w Woronkowcach, stadzie p. T. Dorożyńskiego. Granit w reprodukcyi zawiódł zupełnie pokładane na nim nadzieje.

W Sernickiem stadzie w linii męskiej wyróżnia się z krwi Touchstone'a, Sezam po Gunnersbury (po Hermit). Koń ten, mający ze strony matki krew Buccaneera, daje rosłe i silne konie, jakich można się spodziewać z połączenia tych dwóch silnych prądów krwi.

Dziś krew Hermita—najwybitniejszego przedstawiciela rodu Touchstone'a — jest więcej ceniona i poszukiwana w klaczach, niż w pierwszym stopniu w ogierach. Krew jednak Touchstone'a, nadając swym przedstawicielom wzrost, kości i masę, będzie zawsze nadzwyczaj ceniona i poszukiwana.

Stado w Teleżyńcach.

(gub. Podolska).

Właściciel stada w Teleżyńcach, p. Kazimierz Dorożyński wraz ze swoim starszym bratem Tadeuszem należą do pierwszych, którzy w południowo-zachodnim kraju zaczęli hodować czystą krew. Jest to zatem jeden z naszych pionierów. Pamiętam doskonale, że dawno temu p. Tadeusz Dorożyński sprowadził z Anglii ogiera „Paganini'ego" do własnego stada w Woronkowcach. Dużo wtedy krzyczano, iż hodowla pełnej krwi jest ruiną dla kraju i t. d.

Tymczasem dzisiaj p. K. Dorożyński jest wzorowym obywatelem i nawet w wielu innych gałęziach podporą dla potrzeb szerokiej okolicy, mając bowiem postępowe gospodarstwo hoduje krowy oldenburskie, pierwszorzędne co do mleka, drób w wysokich gatunkach i t. d.

Lecz nie chcę tu odchodzić od właściwego tematu i spieszę podać niektóre szczegóły o stadzie teleżynieckiem.

Otóż nasamprzód zaznaczam, iż p. K. Dorożyński doskonale zrozumiał, że dzisiaj nie można się posiłkować wyłącznie swoim jednym i jedynym ogierem, który choćby był jakiej takiej klasy, przy mniejszem stadzie, nawet wyborowych matek, nie wytrzymuje rachunku, chyba, że się ma stado „pension," a wtedy znowu potrzeba ogromnego zabudowania, stajni, urządzonych z wielkim komfortem, mogących pomieścić paręset koni, obszernych paddocków, położenia, specyalnie się nadającego, miejscowego weterynarza, poważnego dyrektora stada etc. etc. Nawet szczęśliwe stado Krasne, posiadając takiego „Rulera," musi się w wielu wypadkach posiłkować obcemi ogierami; nieinaczej czyni nasz najwytrawniejszy hodowca, p. Ludwik Grabowski i wielu innych, którzy zrozumieli co to jest hodowla czystej krwi — gdzie każdą matkę trzeba specyalnie dobrać do ogiera, aby znaleźć najlepsze skrzyżowanie.

Przeglądając kilka ostatnich „Turfbuch für Russland," w których corocznie p Plates w Rydze podaje ściśle wierną statystykę wyścigową w Rosyi, możemy łatwo się przekonać o fatalnych rezultatach pokrywania klaczy podrzędnęmi ogierami. Spis ogierów, po których produkty corocznie u nas biegają, jest liczbowo prawie większy, niż w Anglii! Tymczasem znajdujemy tam nazwiska reproduktorów, o których „nigdy nikt nic dobrego nie mógł się dowiedzieć" i które (nawet przypuszczam, że są fantastycznie pięknej prawidłowej budowy) nadają się chyba do hodowli pół-krwi, a nie koni wyścigowych.

Więc p. Dorożyński, doskonale obeznany ze stosunkami hodowlano - wyścigowemi, rozsyła corocznie swoje klacze po całej Rosyi, chociaż miewał u siebie zawsze ogiery, nawet dobrej klasy, jak „Paganini'ego," „Granit'a," „Grand'a," a teraz „Charcot'a," którego jako konia nader prawidłowych kształtów, lecz słabej wyścigowej performance, używa prawie wyłącznie do hodowli półkrwi, do której „Charcot" zdaje się być stworzony.

Otóż na zasadzie prawidłowego krzyżowania właściciel w Teleżyńcach osiągnął tego roku wybitną stawkę roczniaków, z których wymieniam tu kilka najpokaźniejszych:

I kl. gn. po Shaddock i Juliette,
II kl. kaszt. po Shaddock i Mandolinie.
III kl. kaszt. po Locarno i Annunciacie.
IV kl. jasno-kaszt. po Matadorze i Teresinie.
V og. gn. po Galtee-More i Tomboli.
VI og. kaszt. po Shaddock i Cora Pearl.

Ostatni jest najbardziej wyrośnięty i wygląda szczególnie „racing like." Roczniak zaś po Matadorze i Teresina przewyższa wszystkie harmonią kształtów i śliczną linią wierzchnią. Młody Galtee-More, proporcyonalnie wyrośnięty, ma zdumiewająco grubą kość, jak na produkt syna Kendal'a i Morganette. Widać tu rzeczywiście umiejętne skrzyżowanie, gdyż jego matka Tombola po Craig Millar z Kisber (po Blair Athol po Stockwell) i Trompette po Van Tromp, dała tu suchość i potęgę kości swych protoplastów, łącząc ją w produkcie z bardzo „wyścigowym" wyglądem, jaki ma niezawodnie „Galtee More."

Nareszcie klaczka po Locarno i Annunciata, urodzona dopiero w lipcu, dzisiaj co do wyglądu, kondycyi, a nawet wzrostu, zupełnie dorównywa swym starszym kolegom, co najbardziej przemawia za umiejętnością w wychowaniu młodzieży.

W ogóle uważałem że produkty teleżynieckie po Shaddocku zarówno jak i inne, które miałem sposobność widzieć, wyglądają wszystkie niezmiernie „racing like" i wnioskuję ztąd, biorąc na bok „złotą niepewność turfu," że „Shaddock" (po St.

Serf — St. Simon — Galopin) obok „Simonburn'a" (po St. Simon) i „Hulton'a" (po Galopin) powinien w przyszłości najlepiej reprezentować u nas krew słynnego Galopina, dopóki naturalnie nie będziemy mieli coś lepszego w tym kierunku.

Schaddock, mając najlepszą z tych trzech koni karyerę wyścigową, dodatnio się oprócz tego przedstawia pod względem potęgi i harmonii budowy, zwłaszcza w porównaniu z „Simonburnem." Roczniaki Teleżynieckie mają być sprzedane w tym roku w Moskwie i dzisiaj już przepowiedzieć można tej pięknej stawce dobrą karyerę wyścigową jak również przeszłorocznym źrebakom, dzisiaj dwuletnim koniom, które również miałem okazyę oglądać i zapamiętałem zwłaszcza og. „Chatelain" po Shaddocku i Mandolinie, który obecnie znajduje się w treningu u p. M. Łazarewa, będąc więc w doskonale prowadzonej stajni, ma wszelkie szanse odznaczenia się w szerokim zakresie.

Niestety p. K. Dorożyński, jako wzorowy gospodarz, jest skrępowany na miejscu, nie ma sposobności osobiście doglądać sprzedaży swoich produktów, przez co jego konie najczęściej nie dostają się do pierwszorzędnych stajen i temu zwłaszcza przypisuje ich dotychczasowe powodzenie zupełnie nie odpowiadające rzeczywistej klasie kilku ostatnich stawek. Należy więc spodziewać się, że tegoroczne roczniaki dostaną się „en bloc" do dobrej stajni, aby mogły sowicie wynagrodzić pracowitego i umiejętnego hodowcę. *Doncaster.*

Z Saarbrücken do Rzymu

przez szczyt góry Świętego Gotharda.

Raid Dystansowy,

odbyty w 12 dni przez oficera 7-go pułku dragonów niemieckich, kapitana Spielberga.

Spolszczone przez **S. E.**

(Dalszy ciąg).

Dzień 10-ty czerwca.

Nazajutrz rano o godzinie 4-ej opuściłem Lodi. Spostrzegłszy, że ranki, spowodowane ręgortami, w dniu przeprawy przez górę Świętego Gotharda, nie podgajały się, postanowiłem odjąć ręgorty i jechałem na luźnem siodle, co tem łatwiej mogłem zaryzykować, iż dnia tego miałem przed sobą równiutką drogę, zupełnie poziomą. Nader przyjemną nie była taka jazda, bo zmuszała do natężonego obejmowania konia kolanami, co po pewnym czasie stawało się męczącem. Pomimo to, korzystając z rannego chłodu, jechałem dobrym kłusem.

Okolica wydała mi się tu równie monotonną, jak pomiędzy Medyolanem i Lodi. Dziś jednak z powodu niedzieli, ruch na gościńcu był bardziej ożywiony. Ze wszystkich domostw i wiosek napływało mnóstwo ludzi, dążących do okolicznych kościołów. Lecz nietylko samo nabożeństwo powodowało tę liczną wędrówkę, — dziś podobno odbywały się wybory gminne, i to po części przyczyniało się do znacznego ożywienia jak o tem miałem sposobność przekonać się z podsłuchanych dnia tego rozmów między przechodniami.

O siódmej zajechałem do Casalpusterlengo, dość ludnej miejscowości, i zauważyłem wielki ruch i ożywienie, przy licznym napływie ludności, z powodu targowego dnia. Różnobarwność, a zwłaszcza strój lombardzkich kobiet i dziewcząt, bardzo malowniczo i charakterystycznie występowały na tle krajobrazu.

Zatrzymałem się przed oberżą, wprowadziłem klacz do stajni, gdzie się posilała sianem, oraz wodą z fariną. Sam zaś jadłem śniadanie pośród ciekawie przypatrującej się mi gawiedzi. Zauważyłem, że i włochom stał się upał niemiły. Każdy z nich wchodząc do oberży, zdejmował z siebie wierzchnie ubranie i wieszał je na ścianie.

O godzinie 8-ej wyjechałem, a pomimo tak wczesnej pory dnia upał już był nieznośny. Duszno było okropnie, a maleńkie przydrożne drzewka nic prawie cieniu nie dawały. Nie zważając na tę przykrość, jechałem wciąż kłusem, zatrzymując się tylko w Fombio, Guarda-migho i San-Bocca, dla napojenia klaczy.

O godzinie 10-ej zajechałem do fortu na północ rzeki Po, w fortecy Piacenza, której wały ochronne, jakby dla ozdoby były uzbrojone (?) jakiemiś armatkami bardzo niewinnego kalibru. Chwilę się zatrzymałem, a podpiąwszy luźno ręgorty u siodła, jechałem zwolna dalej, po lewym brzegu rzeki, i tuż przed miastem przejeżdżałem przez most pontonowy na drugi brzeg. Zauważyłem, iż woda tu gwałtownie wezbrała, z powodu spadłych deszczów i śniegów topniejących, tak iż groziła wylewem. Wjechałem do miasta przez Porta Fodesta, przejechałem przez Piazza di Citadella, około Palazzo Farnese, (służącego obecnie za koszary dla pułku grenadierów), jechałem obok hotelu Croce-bianca przez Piazza de Cavalli, gdzie z powodu wyborów był wielki tłum ludzi, a gwar straszny. Nawet dwa wielkie posągi konne, przedstawiając Farnese'ów, były tego dnia wmieszane do polityki wyborczej, gdyż od stóp do głowy były oblepione różnobarwnemi plakatami.

W chwili, gdy zsiadałem z konia, podeszło ku mnie kilku oficerów z kwaterującego tu pułku kawaleryi „Lancieri di Milano," i przedstawili się, ofiarując mi swoją pomoc. Zamierzając tu nieco dłużej odpocząć, zająłem się naprzód klaczą, a następnie udałem się z niemi do komendanta dywizyi kawalerji, któremu się przedstawiłem. Sam generał, jak niemniej cały jego sztab, przyjmowali mię nader uprzejmie, i zaraz zaproszono mnie na śniadanie do oficerskiego klubu. Strój mój, niestety, nie we wszystkich swych szczegółach odpowiadał wymaganiom chwili. Nabyłem w sklepie na rynku kołnierzyk i mankiety, a nadto kupiłem także szpicrutę, dla zastąpienia zgubionej pod Lugano.

W klubie wszyscy oficerowie podejmowali mnie prawdziwie po koleżeńsku. Siedziałem z dwoma adjutantami naczelnika dywizyi, przy niewielkim stoliku. Podczas śniadania, kółko nasze stopniowo rosło, a niezadługo wszyscy koledzy kawalerzyści, ciekawi moich relacyj zgrupowali się w około nas.

Ożywiona rozmowa toczyła się po części w językach włoskim i francuskim, jednak także i w niemieckim języku. We wszystkich włoskich pułkach kawaleryi, które poprzednio jak również i teraz miałem sposobność spotykać, zawsze znajdowałem oficerów, którzy mniej lub więcej dobrze władali niemieckim językiem.

Po śniadaniu udaliśmy się wszyscy do kawiarni na Piaza di Cavali, gdzie poznałem podpułkownika de Luga, dowódzcę kwaterujących tu dwóch szwadronów. Zamiar, powzięty przez wszystkich oficerów pułku medyolańskich ułanów, odprowadzenia mnie do Parmy, musiał dla względów służbowych być zaniechany. Wydelegowano więc dwóch oficerów, którzy mi towarzyszyli. O godzinie drugiej po południu wyjechaliśmy. W chwili opuszczenia Piacenzy, musiałem jeszcze zaspokoić wiele stawianych mi pytań przez ciekawych sportsmanów, którzy się zgłosili do hotelu w czasie chwilowej mej nieobecności. Wszyscy z podziwem przyglądali się mojej klaczy i żegnali mię serdecznemi życzeniami na dalszą drogę.

Po za miastem ruszyliśmy ostrego kłusa i miałem znów sposobność przekonać się, jak dodatni dla koni jest wpływ jazdy w towarzystwie. Moja klacz znacznie była rzeźwiejsza, szła teraz ochoczo, wyraźnie stawiając

opór w cuglach. Moi towarzysze jechali na bardzo dobrych koniach pół-krwi angielskiej. Gdyśmy przybyli do Parmy, oświadczyli mi, że wykazałem bardzo dobry record i uznali, że ani po mnie, ani po koniu nieznać było zniesionych dotychczas niewygód i znojów. W Cadeo zatrzymaliśmy się tylko krótką chwilę, czyniąc zadość prośbie hr. A., który nam kawałek drogi towarzyszył na rowerze i zaprosił do swej willi. Wstąpiliśmy na chwilę i wypiliśmy po kieliszku wina. Upał był piękący, prawie nie do zniesienia.

Wkrótce po tem przekroczyliśmy most nad rzeką Arda i jechaliśmy do Fiorenzuola, gdzie napoiliśmy konie. Następnie jechaliśmy przez Borgo i San Domnino, zkąd telegramem donosiłem do Parmy, o naszem przybyciu. Podawanie telegramów w małych miasteczkach włoskich, było połączone z pewnemi trudnościami: telegrafiści, gdy im podawałem tekst depeszy w języku niemieckim, pisali każdą literę z osobna i długo kazali mi czekać na pokwitowanie.

Kolejno jadąc dalej przejeżdżaliśmy około starego zamku Castel Guelfo z cudownym parkiem, przez długi most łukowy, nad rzeką Taro, do San Pancrazio, gdzie przy studni, po raz ostatni, przed zajechaniem do Parmy, poiliśmy konie.

Około 9-ej wieczorem stanęliśmy przed miastem Parmą. Tuż przed rogatkami Barriera Massimo d'Azeglio, oczekiwał i powitał nas baron Cantoni, major pułku ułanów medyolańskich, do którego wiozłem list polecający od generała von Engelbrecht. Z nim przejechaliśmy przez most nad Torrento-Parma do wnętrza miasta i stanęliśmy przed jego domem. Tu major kazał nasze konie zaprowadzić do stajni, dając specyalne polecenie najstaranniejszego zaopiekowania się moją klaczą.

W mieszkaniu przyjęła nas baronowa Cantoni. Wyznać muszę, że dziwnie przyjemnego doznałem wrażenia, gdy będąc na obczyźnie, we Włoszech, w rodzinie oficerskiej, słyszałem najczystszą, niemiecką mowę.

Major bowiem był wychowany w Lipsku, a żona jego była rodem z Austryi. Po kolacyi szybko upłynęły godziny na ożywionej rozmowie w bardzo miłem towarzystwie. Późno już było, gdy udałem się na spoczynek. Tego dnia odbyłem przestrzeń 105 kilometrów w 12 godzin i 15 minut. **Ani ja**, ani mój koń, nie odczuwaliśmy zbytniego zmęczenia. *(D. c. n.)*

Polowanie na dropie w nizinach węgierskich.

Drop jest nietylko największym ptakiem w Europie, pisze p. R., ale podług mnie, jednym z najpiękniej upierzonych. Przytem jest on bardzo pożądaną zwierzyną dla smacznej pieczeni i dla trudności jej zdobycia. Dropie bowiem są bardzo ostrożne, tak, że polowanie na nie wymaga wiele cierpliwości i wytrwałości.

Oprócz wielkiego dropia („*Otis tarda*") znamy jeszcze dropia („*Otis macquemis*") i mniejszy gatunek („*Otis tetrax*"). Ten ostatni jest na Węgrzech bardzo rozpowszechniony nie tylko w zimie, ale i w lecie, zwłaszcza w Południowych Węgrzech.

Dropie („*Otis macquemis*") są rzadsze; wielkie gatunki („*Otis tarda*") spotyka się częściej w puszczy („*Puszta*"), ale nie w tak licznych stadach jak przed kilkunastu laty. Przyczyną tego zagrody osadników, mnożące się coraz liczniej między Dunajem i Cissą.

Podług moich osobistych doświadczeń widuje się najwięcej dropi w komitacie Torontal. Płaski teren, ogromne obszary, obsiane pszenicą i kukurydzą, sprzyjają bardzo warunkom ich bytu. W polach pszenicznych się gnieżdżą, a w gąszczu kukurydzowym mają do października bezpieczne schronienie.

Na dropie poluje się w rozmaity sposób, w sierpniu z wyżłem w polach jęczmienia, choć ten sposób polowania zwykle zawodzi. Inny sposób, specyalność węgierska, choć już teraz rzadka, polowanie z chartami, gdy dropiom skrzydła na mrozie przymarzną, tak że się nie mogą poderwać. Ten rodzaj polowania teraz już prawie zupełnie zarzucono.

Natomiast polowanie z naganką jest bardzo powszechne. Uczestniczyłem nieraz w takiem polowaniu, ale rezultat jest bardzo problematyczny, bo najwyżej dwóch strzelców dojdzie do strzału.

Najlepszym systemem polowania na dropie, pisze dalej p. R., jest podjazd. Strzelec z zimną krwią, z dobrym sztucerem może osiągnąć dobre rezultaty. Takie polowanie mam zamiar opisać czytelnikom.

W roku 1879/80 podczas ostrej zimy pokazało się w nizinach węgierskich mnóstwo dropi. Nasza kwatera znajdowała się wówczas w małem miasteczku w komitacie Temes. Postanowiliśmy wraz z naszym pułkownikiem wybrać się na dropie do pobliskiej majętności. Śnieg sypał, ale to dla myśliwego fraszka.

Sprawozdanie strzelca było bardzo pomyślne; na wszystkich polach rzepikowych miały stać stada dropi. Nie ujechaliśmy kilometra, gdyśmy ujrzeli stado (8 sztuk). Niektóre siedziały na ziemi, inne żerowały, tylko stary kogut stał jakoby na straży. Dojechaliśmy na strzał; miałem sztucer—system Werwl— strzelający znakomicie do tarczy nie większej od dropia, zmierzyłem się, ale broń dwukrotnie nie puściła, dropie oczywiście uciekły. Pułkownik był wściekły, no, ale udobruchał się i jedziemy dalej.

Spotkaliśmy znowu stado, kolega mój S. zabił dwie sztuki.

Mieliśmy jeszcze kilka godzin czasu, a więc puszczamy się na dalsze posukiwanie. Natrafiliśmy znowu na stado najprzód spotkane, owe 8 sztuk; pyszny kogut stał znowu na straży. Pułkownik rzecze do mnie: „Pan dzisiaj nie masz szczęścia, pożycz mi swej broni." „Z przyjemnością," odrzekłem. Pułkownik się zmierzył i jednym strzałem zabił koguta.

Był to pyszny okaz, rzadkiej wielkości.

Jeździliśmy dalej z godzinę, nim znowu ujrzeliśmy dropie. Tym razem ja znowu miałem próbować szczęścia. Nasz woźnica, rumuńczyk, zręcznie wielkim łukiem objeżdżał stado. Gdyśmy dojechali na strzał, zmierzyłem się i wypaliłem; niestety zbarczyłem tylko jedną sztukę, która na nogach poczęła szybko umykać; poczęły się prawdziwe wyścigi, nareszcie po kilku minutach udało nam się ptaka uderzeniami bata zabić.

Po obfitym obiedzie u plenipotenta majątku, oblanym pysznym tokajem, obejrzeliśmy rozkład. Były na nim cztery iście kapitalne sztuki. Zadowoleni z polowania powróciliśmy do domu.

Protokół posiedzenia

członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Działo się w lokalu Towarzystwa opieki nad zwierzętami przy ulicy Szkolnej, w d. 23 maja 1902 r.

Na posiedzeniu, odbytem pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa p. M. Blumenthala, byli obecni: członkowie zarządu Towarzystwa: dr. Jan Raum, dr. Bolesław Jakimiak i p. Feliks Stawowski, oraz osoby zaproszone pp. Stanisław Wotowski, redaktor „Jeźdźca i Myśliwego," prof. Marcyan Żórawski, p. Marya Nowodworska i mag. pr. Piotr Pawlicki, redaktor „Przyjaciela Zwierząt."

Posiedzenie zagaił prezes Towarzystwa, oświadczając, iż celem zebrania jest wspólna narada nad reformą i rozwojem organu Towarzystwa „Przyjaciela Zwierząt."

Po wstępnych przemowach nad dotychczasowym kierunkiem „Przyjaciela Zwierząt" od chwili jego powstania i jego stanem finansowym, rozpoczęto obrady nad przyszłem stanowiskiem „Przyjaciela," jakie powinno zająć owe pismo pośród czytającego ogółu — pod względem etycznym, ideowym i literackim.

Z planem reformy pisma wystąpił dr. Raum, który zaprojektował:

1. nadanie okładki kolorowej;

2. zmienienie winiety obecnej, a zastąpienie jej inną, wykonaną w sposób więcej artystyczny;

3. zamieszczanie rysunków w tekście;

4. zaprenumerowanie pism obcych: francuskich, niemieckich i angielskich, jak również i pisma polskiego, wychodzącego we Lwowie, a zbliżonego duchem do „Przyjaciela Zwierząt;"

5. wydać numer okazowy, w celu rozesłania go szerszemu ogółowi w 2,500 egzemplarzach;

6. każdemu bez wyjątku członkowi T-wa wysyłać *bezplatnie* „Przyjaciela Zwierząt;"

7. powierzyć agentom zbieranie ogłoszeń, a szczególnie do numeru okazowego, mającego być wydanym we wrześniu lub październiku r. b.

8. wyjednać u komitetu prasy sprzedaż uliczną pojedyńczych egzemplarzy „Przyjaciela."

9. wreszcie do Komitetu redakcyjnego uchwalono poprosić: pp. prezesa T-wa p. Mikołaja Blumenthala, wice-prezesa hr. Zygmunta Wielopolskiego, dr. Jana Rauma, redaktora Stanisława Wotowskiego, profesora Marcyana Żórawskiego, dr. Władysława Rabskiego, ks. red. Skimborowicza, Karola Hoffmana, Feliksa Stawowskiego, oraz panie: Maryę Raum, Maryę Nowodworską i Wandę Chicińską.

Z Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie.

Dnia 10-go maja b. r. odbyło się posiedzenie komitetu Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie, pod przewodnictwem J. Ekscel. prezesa Romana hr. Potockiego, przy współudziale wiceprezesa ks. Władysława Lubomirskiego, oraz członków komitetu pp.: Jana hr. Tarnowskiego, Aleksandra hr. Romera, Stanisława hr. Siemieńskiego, Stanisława Dolańskiego i innych. Po odczytaniu listów niektórych członków, usprawiedliwiających swą nieobecność na posiedzeniu, przystąpiono do wyczerpania porządku dziennego.

Protokuł z ostatniego posiedzenia, jakoteż i roczne kasowe sprawozdanie, przyjęto do wiadomości. W projekcie ogólnego budżetu uwzględniono dokonanie niektórych praktycznych uzupełnień w budynkach, stajniach i w budynkach totalizatora. Dla publiczności, zwiedzającej wyścigi, nabierają przedsięwzięte uzupełnienia, polegające na wielce praktycznem ugrupowaniu budynków, doniosłego znaczenia. Obecnie widzowie na wyścigach będą jeszcze więcej skupieni, dostęp dla grających w totalizatora bardzo dogodny, obserwowanie koni, stawających do wyścigów ułatwione, a wreszcie skutkiem znacznego przybliżenia do mety tańszych miejsc widzów jakoteż dostawienia osobnego budynku totalizatora dla grających na tańszych miejscach, zostały usunięte całkowicie dotychczasowe niedogodności, co wzbudza nadzieję, że nasza publiczność, skora zawsze do ocenienia podjętych starań, służących ku uprzyjemnieniu i udogodnieniu jej pobytu, liczniejszym niż dotychczas udziałem w wyścigach się zaznaczy. Również polecono celem upiększenia placu wyścigowego pozasadzać więcej krzewów, drzewek, porobić żywopłoty, co ogólnie wpłynie na uprzyjemnienie pobytu na placu wyścigowym.

Z zadowoleniem zawiadamiamy, że prowadzenie totalizatora tak samo jak w zeszłym i w obecnym sezonie powierzone będzie wypróbowanym siłom miejscowym, które zupełne uzdolnienie i wszelką sprawność w wykonaniu swej czynności dowiodły. Tykiety i wszelkie druki manipulacyjne dla totalizatora sporządzono na miejscu, a nawet kosztowne aparaty wypożyczane poprzednich lat z Wiednia, zastąpiono miejscowym wyrobem. Dla grających będzie pożądana wiadomość, iż oprowadzający po placu konie nosić będą na ramionach opaski zaopatrzone numerem konia, mającym wziąść udział w gonitwie, a w programie uwidocznionym. Wyniki totalizatora umieszczane w oknach kas wypłat, będą również dla udogodnienia publiczności na osobnych plakatach na loży sędziów i trybunach po każdym wyścigu umieszczane.

Z bookmacherami pp. Lackenbacher, Dobrin i Horner zawarto umowę na bieżący sezon wyścigowy.

Pożądaną wiadomością będzie, że ceny lóż (na 4 osoby) znacznie zniżono, a mianowicie kosztować będą: Loża w główym pawilonie w I-szym rzędzie na 1 dzień kor. 25 — na 5-cio dniowy sezon kor. 100 — w II-gim rzędzie na 1 dzień kor. 20 — na 5-cio dniowy sezon kor. 80 — w III-cim rzędzie na 1 dzień kor. 15 — na 5-cio dniowy sezon kor. 50. Loża w bocznej trybunie na 1 dzień kor. 15 — na 5-cio dniowy sezon kor. 50. Plaque cywilne na 1 dzień kor. 10—na 5-cio dniowy sezon kor. 40. Plaque dla pp. oficerów i kadetów w uniformie na 1 dzień kor. 4, na 5-cio dniowy sezon kor. 15. Wstęp na miejsca siedzące numerowane kor. 3 — na stojące kor. 2. Wstęp na drugie miejsce, gdzie także Totalizator funkcyonuje — 80 h. Wstęp do wewnątrz areny wyścigowej—60 h.—wojskowi 30 h. Loże i plaque nabywać można w kancelaryi Towarzystwa wyścigów konnych, ulica Wolska l. 5. Programy wyścigowe po cenie 40 h. nabywać będzie można również w kancelaryi wyścigów. Bufety powierzono pierwszorzędnej firmie, która przystępnemi cenami oraz wyborowym towarem zadowolenie publiczności w zeszłym roku już sobie zjednała.

Na placu wyścigowym przygrywać będzie muzyka „Harmonja".

Celem urozmaicenia pobytu na wyścigach będzie prawdopodobnie — jeżeli odpowiednia liczba pojazdów się zgłosi — urządzone wewnątrz placu wyścigowego wielkie corso kwiatowe w ostatnim dniu wyścigów t. j. we środę. Bliższe szczegóły oznajmią plakaty.

Zwracamy uwagę osób udających się na wyścigi, że celem uniknięcia natłoku powozów przy powrocie z wyścigów, będzie pobierana opłata rogatkowa przy wjeździe na wyścigi, do czego woźnica winien mieć przygotowane drobne pieniądze.

We wtorek dnia 17 go czerwca b. r. odbędzie się podczas wyścigów losowanie konia wyścigowego (zwycięscy w wyścigu losowania). Losy po koronie znajdują coraz więcej nabywców, z czego wnosić można, że szczęśliwy posiadacz wygrywającego losu w tym roku może znowu między swoimi się znajdzie.

Podczas obecnego sezonu wyścigowego mają jeździć oprócz angielskich, także przybyli do Europy amerykańscy dżokieje, którzy swą umiejętnością w jeździe zyskali wielkie powodzenie i rozgłos.

Dla właścicieli koni wyścigowych ważną będzie wiadomość, że dyrekcya kolei na wniesioną przez Towarzystwo wyścigów konnych prośbę, przyrzekła szybkie wyładowanie nadesłanych koni, jak również poleciła, aby wagony do powrotnego transportu koni były w pogotowiu na stacyi w Krakowie.

Wyścigi amatorskie i corso kwiatowe w Łodzi.

Hasło do otwarcia sezonu letniego dał komitet szkół rzemiosł, uprosiwszy łaskę niebios pod postacią ślicznej pogody, co oby było dobrą wróżbą dla przyszłych zabaw na otwartem powietrzu. Już o godzinie 3-ej po południu szosa pabianicka zaludniła się i przedstawiła niezwykły widok. W godzinę później tor pod Rudą Pabianicką, mówiąc nawiasem, posiadający znaczne wady, pokrył się różnobarwnym tłumem, który tu zeszedł się pod hasłem „dla dobrej sprawy.” Nie zważano też na kurz i piasek, na tuż leżące moczary, nie brano pod uwagę niszczenia ubrań, lecz cierpliwie oczekiwano na rozpoczęcie zabawy. Niechaj przeto nikt źle nie sądzi o naszej publiczności, chętną jest bowiem, cierpliwą i przebaczającą, skoro idzie o dochód na jaką instytucyę filantropijną.

Na trybunie sędziowskiej, z uderzeniem godziny piątej, ukazali się sędziowie, rozradowani i z dumą spoglądający na lazur nieba nieskazitelny, bez najmniejszej chmurki. Rozlega się dzwonek i w szranki o przedmiot wartościowy wjeżdża na dziarskich koniach nie mniej pięciu dziarskich jeźdźców. Z tych pierwszą nagrodę, po bardzo ładnym finish'u, zdobywa p. J. Rościszewski, drugą p. Topiński. Sędziowie w osobach pp.: Hüffera, Krafta, Meilerta, Pietruszewskiego i Silbersteina zanotowali ten wyścig 2 wiosty i 175 sążni, jako przebyty w 3 min. 27 sek.

Do drugiego wyścigu starter p. Edward Kremky puścił również pięciu jeźdźców, z liczby których rzetelną niespodziankę zrobił p. Maurycy Poznański, stanąwszy pierwszy u celu na własnym koniu pełnej krwi, drugim był p. A. Topiński. Trzeci wyścig budził największe zainteresowanie, miał się bowiem odbyć z przeszkodami.

W gonitwie tej p. Kosiński nie zawiódł pokładanych na nim nadziei i jadąc bardzo ładnie stanął pierwszy u mety. Miał on poważnego przeciwnika w osobie p. Topińskiego, który przybył drugim. W obu tych wyścigach nagrodę stanowiły żetony. Jeden z jeźdźców w dwóch wyścigach spadł z konia, na szczęście bez wypadku. Wyścig koni włościańskich nie doszedł do skutku. Po dłuższym przestanku na dany znak z pobliskiego lasku wysunął się w wolnem tempie szereg pojazdów i ukazał się oczom widzów czarujący obraz, na który złożył się, pomysłowość i sztuka ogrodnicza, piękne pojazdy i wspaniałe zaprzęgi. To corso, po raz pierwszy wprowadzono do zabaw. Należy się uznanie komitetu za ten pomysł, stanowiący wczoraj prawdziwą niespodziankę. Notujemy tymczasem powozy w tym porządku, jak weszły na tor, a więc ładny bardzo pojazd pp. Kellerów, przybrany ponsowemi kwiatami, nejtyczanka p. St. Silbersteina, z różowym baldachimem, cała udekorowana różowem kwieciem, bardzo dowcipnie pomyślany i kunsztownie z całą znajomością rzeczy wykonany wiatraczek Gundelacha. Szkoda tylko, że w drodze zepsuła się maszynerya i śmigi nie mogły się obracać. Następnie ukazał się pojazd pp. Ignacostwa Poznańskich, całkowicie pokryty czeremchą. Należało tu podziwiać pomysł i niezwykłą pracę ogrodnika.

Ogólny zachwyt wzbudziła dzielna czwórka, zaprzężona do amerykanki i kierowana wprawną dłonią p. Kosińskiego. Uprząż nieskazitelnej białości, liberya służby bielusieńka, a wszystko tonie w czerwonych i białych gwoździkach. Na okół szepczą: pierwsza nagroda. Nie mniejsze zainteresowanie budzi potem para kucyków dr. Skibińskiego, zaprzężona do malutkiego powoziku, usianego całkowicie białemi narcyzami. W dalszym ciągu przesuwają się pojazd pp. Steinertów, mały pojazd, zaprzężony w jednego pony, Federów i t. d. Nagle przy wjeździe rozlegają się huczne oklaski. Zainteresowanie dochodzi do kulminacyjnego punktu. Ta niespodzianka przygotowana przez komitet. Na tor wjeżdża ogromny wóz, tonący w zieleni, jako symbolu nadziei, a na nim żywy obraz przedstawiający szkółkę rzemiosł z jej technicznemi i fachowemi sublementami. Nad grupą dzieci, zajętych pracą przy kowadle, rozpościera pomocną rękę Łódź, a cały wehikuł prowadzą potężni rzemieślnicy, uosabiający „Pracę.”

Milknące oklaski zamieniły się w burzę, bo ukazała się czwórka, zaprzężona do wozu drabiniastego, prowadzona przez dziarskiego krakowiaka. Miał on rozradowane i uśmiechnięte oblicze i nic dziwnego. Wiózł grono hożych dzieci w krakowskich strojach, łączących w sobie piękno i urok cudownego zakątka naszego kraju. W tej chwili cały obszerny plac zadrgał życiem, rozpoczęła się bowiem utarczka kwiatowa, jako zabawa estetyczna i mniej estetyczna, a zaśmiecająca tylko ubrania, powozy i ziemię, zabawa w confetti.

Jakoś głosy przeciw tej ostatniej pozostają bez skutku i komitety urządzające, nie chcą wyrugować z programów tych papierków. Na trybunie sędziowskiej panowie ustąpili miejsca paniom: Arkuszewskim, Arletowiczownej, Grabowskiej i Michelisowej, które miały prawo wyroku co do nagród corsowych. Zadanie to było niełatwe, ścierały się też zdania i różne względy, a w rezultacie po dłuższej naradzie dowiedzieliśmy się, że pierwszą nagrodę przyznano zaprzęgowi p. Kosińskiego, drugą pp. Steinertom, trzecią dr. Skibińskiemu, czwartą p. Silbersteinowi, piątą pp. Federom i szóstą pp. Poznańskim.

Zwycięzcy otrzymali barwne chorągiewki z odpowiedniemi cyframi, a wiatraczek pojechał sobie do domu, zadowolony tylko wewnętrznie ze spełnionej roli.

Oto i całe sprawozdanie z tej niedzieli, która pozostawia nader dodatnie wrażenie, i co ważniejsze, przyniosła zasiłek pieniężny sympatycznej instytucyi.

Należy się szczera podzięka paniom gospodyniom, gospodarzom i członkom komitetu za ich niezmordowaną i rzetelną pracę.

Tłumaczenie z kopii.

Ogłoszenie.

Na mocy rozporządzenia Jego Cesarskiej Wysokości Jenerał-Inspektora Kawaleryi, podaje się do wiadomości wszystkich hodowców koni, iż od połowy sierpnia 1902 roku konie wierzchowe dla kawaleryi będą kupowane przez komisye remontowe.

1. W guberniach Warszawskiego jenerał-gubernatorstwa funkcyonować będzie od sierpnia 1902 r. komisya remontowa i wyznaczone zostaną punkty, dokąd osoby, mające zamiar sprzedać swoje konie, mogą przyprowadzać je w oznaczonych terminach.

2. Za nabyte konie Komisyę będą płacić asygnacyami na najbliższe kasy Państwa, a w wypadkach przewidzianych przez Ustawę i gotówką. Na okres czasu od 1901 do 1903 roku włącznie, Jego Cesarska Wysokość Jenerał Inspektor Kawaleryi ustanowił dla komisyi remontowych następujące ceny za konie.

Podziały koni / *Kategorye koni*	I Szlachetne	II Szlachetne z dozwolonemi wadami	III Mało szlachetne	IV Mało szlachetne z dozwolonemi wodami
	Cena w Rublach			
1. Wzrostu wyższego nad 2 ar. 3 wer.	450	375	325	225
2. Wzrostu wyższego nad 2 ar. 3 w. i do 2 ar. 3w. .	400	325	275	200
3. Od 2 ar. 1½ w. i do 2 ar. 2 wer.	350	275	200	150

Za konie I-ej i II-ej kategoryi I-go podziału najwięcej wyróżniające się i II-go podziału silnie zbudowane ze słabo uwydatnionemi wadami, komisye, **w celu zachęty do hodowli koni wierzchowych**, korzystają z prawa, na zasadzie jednogłośnego postanowienia komisyi, dodawać oprócz oznaczonych normą cen po 50 rs. za konia, jednak nie przekraczając określonych norm szacunkowych.

Zakupy koni w 1901 — 1903 latach dadzą możność wprowadzenia na następne pięciolecie w powyższy szacunek poprawek, jakie okażą się niezbędne dla rozwoju hodowli koni wierzchowych w kulturalnych częściach Cesarstwa i możliwemi w granicach przeznaczonych na ten cel środków.

3. Wyższe ceny będą płacone za konie, pochodzące od reproduktorów typu wierzchowego, pełnej lub pół-krwi i odpowiednich pochodzeniem klaczy. Pierwszeństwo będzie oddawane koniom, pochodzącym od ogierów pełnej krwi, normalnej budowy, z silnym, dobrze rozwiniętym szkieletem, czyli koniom, najwięcej odpowiednim i pożądanym dla kawaleryjskiej służby.

4. Konie, przyprowadzone do sprzedaży komisyom remontowym, winny być typu wierzchowego, szlachetne, suche, kościste, proporcyonalnie szerokie, o swobodnych ruchach i bez wad, wymienionych w rozdziale IX Czasowej Ustawy o kupnie koni do remonty kawaleryi.

Konie pospolite, limfatyczne, ciężkie, z cienkiemi, okrągłemi nogami do remonty kawaleryi nabywane nie będą.

Konie przy kupnie na jesieni powinny mieć nie mniej nad $3^{1}/_{2}$ i nie więcej nad $5^{1}/_{2}$ lat i winny być wzrostu nie niższego nad 2 ar. $1^{1}/_{2}$ wer. nie wyższego nad 2 ar. 6 wer. Konie będą nabywane wszystkich maści i odcieni, oprócz tarantowatych.

Do remonty nabywane będą tylko wałachy i klacze, ogiery mogą być nabywane tylko wyróżniające wartości podług decyzyi komisyi. Klacze źrebne nabywane nie będą.

Inspektor Remonty Kawaleryi
(podpisano) Jenerał Kawaleryi *Strukow.*
Starszy Adjutant (podpisano) pułkownik *Talma.*

WARUNKI PRENUMERATY „JEZDZCA i MYŚLIWEGO":

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy" wraz z dodatkiem „Kuryer Sportowy":

W Warszawie: rocznie 9 rs., półrocznie 4 rs. 50 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 20 kop.

Z przesyłką pocztową: rocznie 11 rs., półrocznie 5 rs. 50 kop., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 50 kop.

Zagranicą: rocznie 12 rs. 50 k., półrocznie 6 rs. 25 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 60 kop.

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy" (bez dodatków „Kuryer Sportowy":)

W Warszawie: rocznie 5 rs., półrocznie 3 rs. kwartalnie 1 rs. 50 kop., miesięcznie 50 kop.

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą: rocznie 6 rs., półrocznie 3 rs. 50 kop., kwartalnie 1 rs. 75 kop., miesięcznie 60 kop.

Pojedynczy numer 30 kop.

Pojedynczy dodatek 10 kop.

Dodatki „Kurjer Sportowy" (bez dwutygodnika „Jeździec i Myśliwy.")

W Warszawie: za sezon od 1 marca do 1 listopada 6 rs., miesięcznie 80 k.

Z przesyłką pocztową: za sezon od 1 marca do 1 listopada 7 rs., miesięcznie 1 rs.

Zagranicą: za sezon od 1 marca do 1 listopada 8 rs. 50 k., miesięcznie 1 rs. 20 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Chmielna 44 w Warszawie. Telefonu Nr. 1304.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 29 Мая 1902 года.

Druk Noskowskiego, Warecka № 15. Redaktor i Wydawca: **Stanisław Wotowski.**